

STEFAN SYMOTIUK

Ergantropia Andrzeja Nowickiego jako inspiracja do projektów cywilizacyjnych

Ergantrophy of Andrzej Nowicki as an Inspiration to Civilization Projects

W ostatnich latach pojawiło się szereg pozycji książkowych poświęconych „socjologii przedmiotu” lub „antropologii rzeczy”¹. Są one próbami teoretycznej konceptualizacji rozwijanej już wcześniej „historii rzeczy”. Co prawda w jednej z tych pozycji omówiono i uwzględniono dorobek Andrzeja Nowickiego w zakresie „filozofii rzeczy”, jednak klasyczny już w dziejach nauk szczegółowych problem stosunku ich badań i ustaleń do tez filozofii i w tym przypadku ujawnia się z pełną mocą. O ile historia rzeczy jest tradycyjną nauką erudycyjną i faktograficzną, usiłującą tworzyć łańcuchy rozwojowe ewolucji rzeczy, zaś socjologia przedmiotów bada rozmaite urządzenia z obszaru tzw. codzienności ludzkiego bytowania i znaczenia nadawane

¹ Por. *W stronę socjologii przedmiotów*, red. M. Krajewski, M. Brzozowska, Wyd. UAM, Poznań 2005; *Antropologia rzeczy*, numer specjalny kwartalnika „Kultura współczesna. Teoria. Interpretacje. Praktyka”, nr 5/57/ 2008, J. Barański, *Świat rzeczy. Zarys antropologiczny*, Wyd. UJ Kraków 2007, J. Trzeńska-Rosik, *Mowa rzeczy. Głosy przedmiotu w polskiej prozie socrealistycznej i odgłosy w latach 1960–1980* (na wybranych przykładach), Kraków 2006; *Rzeczy i ludzie. Humanistyka wobec materialności*, red. J. Kowalewski, W. Piasek, M. Śliwa, Wyd. Uniwersytetu Warmińsko-Olsztyńskiego, Olsztyn 2008 (zawiera m. in.: B. Zalewska-Redeicka, *Inkontrologia Andrzeja Nowickiego* str. 465–472)

tu wytworom codziennego użytku, to „antropologia rzeczy” jest rodzajem „etnologii cywilizacji współczesnej”, usiłującej ująć wytwory wyrafinowanej techniki nowoczesnej jako odpowiedniki rzeczy w społeczeństwach pierwotnych, akcentując ich fetyszyzację, mityzację i irracjonalne znaczenia przypisywane im nadal, mimo pozornego często rozwoju mentalnego i postępu dziejów.

Tym bardziej istotne jest zaakcentowanie odrębności refleksji Andrzeja Nowickiego nad kulturowo-antropologicznym sensem przedmiotów jako obiektów „wcielania” się istoty ludzkiej i miejsca akceleracji dziejowej człowieka wówczas, gdy ludzie już cielesnie nieistniejący mogą inspirująco, twórczo, zapładniająco „spotykać się” i oddziaływać na aktualnie żyjących. Rzecz staje się „pałeczką”, lub „pochodnią” przekazywaną z rąk do rąk w sztafecie pokoleń i to zarówno w odbiorze publicznym, jak i w dziele „krążenia elity”, i stąd najważniejszym obszarem d z i e j o t w ó r s t w a .

RZECZY A PARADYGMAT MATERIALISTYCZNY

Myślenie ludzkie skupiające się na analizie przyrody starało się odnaleźć „klucz” do wielości obiektów i procesów przyrodniczych w ustaleniu natury ich źródła: tworzywa pramaterialnego, z którego jakości i właściwości miały wyłaniać się zewnętrzne i wewnętrzne cechy różnych obiektów i wytworów. Ustalenie charakteru „arche” pozwalało hierarchizować rzeczy: słońce w katalogu obiektów przyrody u Heraklita było bardziej i esencjalne, i ważniejsze od „chłodnych” części przyrody. Piasek czy inne „sypkie” składniki przyrody bardziej odzwierciedlały jej pierwotną podzielność i rozdzielczość niż ubrylenia skalne w atomizmie Demokryta.

Dostrzegano, że pewne cechy „arche” są obecne w ekspresyjno-fenomenalnej warstwie egzystencji rzeczy, inne zaś ukryte i w różnym stopniu sztucznie „wydobywalne” jako cechy przydatne człowiekowi („ukryte jakości natury”, np. cechy lecznicze roślin w farmacji).

Takie traktowanie elementów materialnych środowiska życia ludzkiego można określić mianem „wydobywczego” traktowania przyrody. Proces ten oznaczał gigantyczne rozszerzenie się realnej mocy człowieka, choć w warunkach wzrostu industrializmu oznaczał też grabieżczy stosunek do przyrody. Odwrotnym sposobem postrzegania przedmiotów było p o j e m n i k o w e ich traktowanie, tj. używanie jako skorup do magazynowania różnych treści: części innych obiektów, energii, półproduktów pracy ludzkiej, nośników informacji itp. Tutaj starano się zmaksymalizować „pojemność” tych obiektów, zdolność „wchłaniania” i „przechowywania” w sobie odmiennych treści. Tak jak czynności grabieżcze starały się „wysssać” z przyrody wszystko, co tylko przydatne życiu ludzkiemu lub zyskowi skrajnie chciwych jednostek i grup, tak przy tym drugim traktowaniu rzeczy negatywnym aspektem takich działań było traktowanie przyrody jako kubła na śmieci, tj. miejsca, gdzie można ukryć wszelkie szkodliwe substancje, trucizny, twory rozkładu materii organicznej, szkodliwego promieniowania jądrowego itp.

Powstały znaczące ruchy społeczne przeciwstawiające się tej pojemnikowości negatywnej, używającej materii jako „więzienia” dla zdegenerowanych fragmentów przyrody, powstałych naturalnie lub sztucznie. Są też bowiem ściśle strzeżone laboratoria, gdzie przechowuje się zarazki straszliwie epidemicznych chorób, zagrażających przyszłości życia, by je zbadać i znaleźć na nie remedia.

Wariant „pojemnikowy” przyrody daje się jeszcze podzielić na te ujęcia rzeczy, które traktują obiekty jako dysponujące „powierzchnią” do zapisu i przechowywania pewnych treści: tak np. powierzchnia skał, papieru pergaminu, skóry ludzkiej w przypadku tatuażu, płyty gramofonowych, płótna malarskiego, taśmy filmowej i fotograficznej są „magazynami” rejestrującymi obrazy i opisy świata, które trwają czasem przez wieki i tysiąclecia. Natomiast wariant „immanentny” pojemnikowości przejawia się dziś w tworzeniu tzw. *n a n o t e c h n o l o g i i*, tj. superminiaturowych urządzeń, które byłyby w stanie wnikać w puste obszary struktur subatomowych i tak prowadzić pożyteczne dla człowieka eksploracje i działania. Mówi się np. o tworzeniu mikromaszyn poruszających się w układzie żylnym organizmu i usuwającym złogi cholesterolu znacznie skracające obecnie życie osobom chorym na patologie układu krążenia. Ogromne przestrzenie, jakie istnieją w świecie subatomowym, otwierają tu wręcz pole nowej cywilizacji technicznej, pozwalającej uzyskać nowe obszary kontroli przyrody i dominacji nad nią. Również poszukiwanie nowych „nośników” informacji polega na odkrywaniu takich struktur materii, które są w stanie maksymalnie dużo „wchłaniać” w siebie „bitów” informacji, przez co uzyskujemy mechaniczną „pamięć” ogromnie doniosłą dla cywilizacji dzisiejszej i jutrzejszej. Już we wczesnych formach materializmu dostrzegano, że część obiektów przyrody ma w sobie właściwości „życiodajne” i formułowano w związku z tym tzw. *hylozoizm*, tj. teorię „sił witalnych” ukrytych w pojemniku materii „martwej”. Twierdzono też, że wszelka materia („*physis*”) jest martwa, a tylko pewne jej złożenia i kompozycje dają efekt „życia” biologicznego lub psychicznego, które jednak nie może podporządkować sobie na trwałe materialności „martwej”. Nie wykluczano jednak również szans zwycięstwa „*hyle*” nad „*physis*” drogą nowej kompozycji budulca przyrody. Współcześnie drogi przejścia materii martwej w żywą stają się coraz jaśniejsze (np. tworzenie się „kodu życia” – łańcucha DNA czy struktur białkowych), niemniej pewien walor odróżniania materii dynamicznej od statycznej ciągle zachowuje znaczenie. Problem polega na tym, że materia „żywa” lub „sztucznie ożywiona” nie przejawia postawy wierności wobec swojego twórcy. To, co luźno zintegrowane siłami suboddziaływań molekularnych, co organiczne itp. zmienia się, zanika, w różny sposób „zdradza” człowieka. Najbardziej piękny i oryginalny kwiat będący dziełem wytrwałego hodowcy i selekcionera wędnie lub traci cechy płodności, dając swemu twórcy poczucie daremności działań. O pewnej grupie maszyn „inteligentnych” i „robotów” mówi się jako o twórcach potencjalnie zagrażających obecnej pozycji człowieka w przyrodzie. Inaczej z „materią martwą”. Ta – choć często wybitnie krnąbrna, uparta, odtrącająca zabiegi formujące artysty czy robotnika – okazuje się jednak właśnie wybitnie wierna, gdy już jej opór zostaje

przewyciężony i nabiera ona cech, jakich pożądał autor jej kształtu. Uparty i nawet dość bezsensowny trud budowy piramid dał dzieła imponujące i trwające wbrew upływowi czasu w takiej prawie dokładnie postaci, jaką nadali im pomysłodawcy i wykonawcy. Istnieje „psia wierność” rzeczy martwej, która raz położona w danym miejscu gotowa jest ulegle leżeć tam właśnie, w dziwnej lojalności wobec jednostki ludzkiej. Dzięki tej właściwości przyrody nie znajdujemy się ciągle w rzece heraklityjskiej, a nawet możemy wracać do miejsc i okolic, z którymi wiążą nas jakieś wspomnienia, choćby pewien nalot czasu dał się w nich zauważyć. To, czy rzeczy są płynne i niewierne, czy jednak jakoś sztywne i „skamieniałe”, ale za to wierne i lojalne, jest dziś kwestią decyzji ludzkiej i manipulacji technologicznej. Człowiek może „mianować” swoje wytwory jako takie lub takie. Ropa naftowa pochodzi z ciekłej części prastarych lasów tropikalnych i służy dziś do wydobywania energii napędowej silników benzynowych. Jednakże również z tej ropy tworzy się „tworzywa sztuczne”, dające nam np. mnóstwo pojemników i butelek plastikowych, przy czym okazuje się że są one trwalsze od wielu minerałów czy metali, ulegających rdzewieniu, i mogą trwać przez stulecia, choć nie mamy dostatecznej ilości miejsc gromadzenia śmieci zdolnych je pomieścić. Ale w dalszym rozwoju cywilizacji „trwałość” może przypaść w udziale bezpośrednio „żywym” i zmiennym formom organicznym, gdy inżynieria genetyczna opanuje niekontrolowane dziś procesy destrukcji DNA – może okazać się, że przewyciężymy śmierć i istoty żyjące będą mogły żyć trwale w okresie czasowym dziś jeszcze nieprzewidywalnym.

Jakość przyrody pozostaje więc przedmiotem aktów decyzji ludzkich o coraz szerszym zakresie. Pewnym niejasnym punktem w tym stanie rzeczy jest jednak to, że przed nauką i cywilizacją otwierają się takie formy „materializmu”, o których jeszcze absolutnie nic nie wiemy, stojąc nagle w pozycji pierwszych poszukiwaczy „arche”: Talesa, Heraklita czy innych. Okazuje się mianowicie, że potężna, obliczana nawet na 80% masy całego wszechświata jego część składa się z tzw. czarnej materii, która nie wydziela z siebie żadnych znanych nam form ekspresji i informacji, żadnego „świata zjawiskowego”, ale jest czymś znaczącym i doniosłym. Być może nauka stoi zatem na progu nowej wizji przyrody i jej pierwotnego budulca, a to musiałoby zmienić nasze dotychczasowe teorie, wizje, strategie działań i prognozy.

ERGANTROPIZM A HISTORIOZOFIA

Skoro taki stan nauk o przyrodzie każe nam czekać na to, co nastąpi w trakcie ich najbliższego czasu rozwojowego, to warto zająć się kwestią dziś dla człowieka dramatycznie praktyczną: trwaniem człowieka w cywilizacji niezwykle wyrafinowanej, złożonej, a jednocześnie mającej cechy antyludzkiej i w pewnych aspektach wrogiej człowiekowi. Ludzkość ciągle bowiem cierpi na choroby, epidemie i drobne, dokuczliwe dolegliwości, na brak mieszkań, brak pracy i sensu życia miliardów jednostek, na marnowanie zdolności i talentów, zapału twórczego, na absurdalne systemy po-

lityczne, eksplozje wojenne, ogłupiający zalew pseudokultury i informacji. Rosnąca robotyzacja produkcji stwarza co prawda świat przypominający społeczności antyku, wolne od pracy fizycznej dzięki niewolnictwu ludzi (dziś zastąpionym przez niewolnictwo maszyn), ale nie wygląda na to, aby zarysowywał się świat „nowych Aten”, a raczej mówi się o „globalnej wiosce światowej”, sugerującej dość prymitywny typ więzi ze środowiskiem przyrodniczym.

Ergantropia nie tylko ukazuje rzecz jako miejsce spotkania się różnych osobowości, a także ich perfekcjonizowania się poprzez inspirowanie i duchowe „zapładnianie” jednych przez inne, ale też daje przesłanki do projektowania przyszłych cywilizacji techniczno-materialnych, gdzie można alternatywnie wobec dzisiejszego porządku ekonomicznego usytuować człowieka w procedurach „produkcji” i kreacji rzeczywistości. Trzeba przede wszystkim powiedzieć, że automatyzacja pracy idzie w parze z monstrualną koncentracją środków produkcji, które co prawda nie są klasyczną „własnością”, ale mają charakter własności kolektywnej (częściowo), tj. akcyjnej, a w skali globalnej oznacza to, że kilkaset wielkich korporacji wypełnia swoimi produktami wielkoseryjnymi ponad połowę (60%) rynku światowego, tj. w szybkim tempie eliminuje rozwinięte dawniej sektory małej wytwórczości, dając dużo miejsc pracy, innowacji technicznych, możliwości spełniania się jednostek i grup humanizowanych poprzez reguły *human relations*. Jeśli drobni wytwórcy chcieliby nawet spełniać rolę kooperantów wielkich korporacji albo przyjąć funkcję zakładów reperacji czy modyfikacji produktów wielkoseryjnych, to jest to niemożliwe, gdyż władcy takiej gospodarki dokonują częstych kreacji nowych serii o zmienionych gabarytach elementów urządzeń, a także o tak zaniżonych cenach części i całości produktu finalnego, że drobni producenci nie mają szans na „uszczknięcie” przy ich produktach jakiegokolwiek korzyści. Pozostaje likwidacja zakładów i perspektywa nakreślona w słynnej prognostycznej książce J. Ryfki *Koniec pracy* – w ciągu najbliższych 30–50 lat 80% ludzkości stanie się bezrobotnymi, a tylko elita 20% najlepszych fachowców wystarczy do obsługi całej gospodarki. Dodać tu trzeba, że tzw. sfera usług też ulega redukcji, zatem obszar zatrudnienia w sferze nieprodukcyjnej też lawinowo zanika. Dla wielkich rzesz ludzkich oznacza to zanik poczucia sensownego bycia w świecie – bycia jego współwłaścicielem i współtwórcą. Kimś niezbędnym dla innych.

W swoich pracach dotyczących kwestii „przekształcalności” rzeczy wysuwa jednak filozofia Andrzeja Nowickiego propozycje, które ja odczytuje jako zachętę do tworzenia cywilizacji modularnej, takiej gdzie zanika produkt finalny, gotowy, ostateczny, z góry zaprojektowany do zużycia jednorazowego (rzeczywistego lub tzw. moralnego, tj. niemodnego, przestarzałego itd.). Proponowana w teorii „przekształcania dzieł” metoda „fragmentaryzacji rzeczy” może prowadzić do tego, iż użytkownicy przedmiotów zyskają możliwość tworzenia nowych kompozycji obiektów z części pochodzących z innych obiektów lub stworzonych w trakcie modnego dziś w technice zachodniej „tuningowania”. Wówczas monotonia wielkich serii produkcyjnych może zaniknąć i cywilizacja taka przez francuskiego futurologa Jacques’a Attalego zwana „cywillego”, porównywana z kostkami lego służącymi w zabawkach

dzieciących do konstruowania dowolnych tworów, może stać się rzeczywistością i odnowić szanse twórcze użytkowników. Nie musieliby oni kupować ciągle nowych i kosztownych urządzeń technicznych, a tylko ich unowocześnione wersje części lub sami unowocześnialiby elementy urządzenia, a przez to „drobna wytwórczość” – jeszcze w XIX w. przedstawiana przez J. Ruakina jako alternatywa dla wielkiego przemysłu – mogłaby się odrodzić, przeciwdziałając bezrobociu. Sama idea „cywilnego” zakłada jeszcze standardy z częścią urządzeń (tak jak obecnie standardowe być muszą baterie, wkłady do długopisów, akumulatory samochodowe itp.), ale możemy przedstawić sobie funkcjonowanie wśród rzeczy elementów łączących części pozwalających uniknąć standaryzacji. Wymyślone m.in. w odrodzeniu elementy przegubowe, np. przez Cardana, pozwalają pośredniczyć między częściami urządzeń o różnych konstrukcjach i gabarytach tak, aby efektem było otrzymanie „kompatybilności” konstrukcji nowych całości. Takie uzupełnienie pozwala wówczas drobnym producentom dość masowo produkować swoje innowacje techniczne i tym samym opanowywać dość duży rynek zbytu, choć w zakresie jednego tylko elementu składowego danej sfery urządzeń, za to pasującego do szerokiej gamy rzeczy i maszyn.

Szanse perfekcjonizmu kryjące się w obszarach drobnej wytwórczości prowadzą do takiej specjalizacji jednostek pracujących, że osiągają one wyjątkową rolę społeczną i pracę swoją wiążą z szerszą postawą pasjonaty z motywacyjnego w jakimś odcinku świata cywilizacji i kultury, gdzie mogą też tworzyć ruchy pasjonackie o cechach „powszechnego elitaryzmu”. Polega on na tym, że niewielkie grupy jednostek stają się wybitnie kompetentne w pewnej sferze kultury i cywilizacji, tworząc układ, określany w filozofii społecznej A. Nowickiego jako policentryczny, gdzie nie ma systemu pionowego, hierarchicznego elit, jest natomiast układ horyzontalny – wielość równie ważnych grup twórczych rozwijających się w szyku tyraliery. W tym szyku nikt nikogo nie prowadzi za sobą i za nikim nie podąża, ma własną, osobną, równoległą do innych drogę życia i tworzenia. Myśli takiej dopatrzeć by się można w jednym z tekstów Marksa, gdy mówi on o wyjątkowej analogii tkanki życia społecznego ze strukturą tkaniny – złożonej z osnowy, ciągu nici równoległych, i wątku: spajającej je nici poprzecznej.

Chociaż trudno przy tej koncepcji relacji człowiek – dzieło mówić o dawnych ideach społeczeństwa „planowego” i trzeba przyjąć jakąś formę „przestrzeni agory” – jako rynku gospodarczego, a jednocześnie przestrzeni wolnej komunikacji zbiorowej – to istnieją trzy ważne aspekty takiego społeczeństwa przyszłości, które mimo daleko posuniętego pluralizmu byłyby silnie zintegrowane i uspołecznione.

TRZY „FILARY” ŚWIATA LUDZKIEGO

Cywilizacja nowoczesna unicestwiła całkowicie klasyczne wzory posiadania i własności rzeczy. Nie można mieć czegokolwiek, co dawałoby jednostce gwarancje samoistności ekonomicznej w świecie. Każdy hektar uprawianej ziemi czy zakład

przemysłowy pozostaje w rękach użytkownika, dopóki opłaca on podatki państwu lub spłaca kredyt bankowy umożliwiający mu płynność finansową. Póki płacimy czynsz za mieszkanie, opłatę za gaz i światło, za telefon i telewizor – możemy je użytkować, inaczej czeka nas wyrzucenie na bruk. Gdy nie sprawdzamy się w pracy, czeka nas zwolnienie, a po półrocznym otrzymywaniu zasiłku brak nawet złotych-ki na zakup bułeczki czy przejazd autobusem. Zachowując konieczne reguły, *toute proportion gardée* nad jednostką wisi miecz Damoklesa stawiający ją – w sensie reguły istnienia, nie zaś samej „treści egzystencji” – w sytuacji gorszej od więźnia Auschwitz, gdzie jednostka miała jednak zagwarantowane łożo, ubiór, miskę zupy z brukwi i dwie kromki chleba (nie mówiąc o tym, że dzisiejszy więzień kryminalny ma jeszcze lepsze warunki egzystencji biologicznej niż bezrobotny).

Jest to świat nie nasz, obcy, czyjś lub niczyj, obojętny nam lub wrogi, świat „nienaszości”. Trudno liczne rzesze ludzkie zachęcić nawet, aby chciało im się wrzucić kartkę do urny i wskazać, kto miałby tym światem zarządzać. Nawet skrajni liberałowie (Hayek, Friedmann, Sorman czy liberalni lewicowcy: Attalia, Baumann) uznają, że potrzebne jest ustabilizowanie bezpieczeństwa socjalnego i stworzenie „płacy społecznej”, która na trwałe dawałaby szansę minimalnej egzystencji jednostkom zmarginalizowanym przez cywilizację. Ma to im się należeć jako „ludziom – a więc nie jako „współwłaścicielom” świata, ale obiektom litości i lęku. Gdybyśmy przyjęli kierunek myślenia „lewicy obywatelskiej”, wówczas trzeba by powiedzieć, że *ex definitione* całość przyrody i urządzeń na niej bazujących należy do ludzi pojawiających się w tym świecie i ktokolwiek cokolwiek wytwarza, korzysta z części ziemi, powietrza, wody, drewna i minerałów stanowiących współwłasność ludzkości i poszczególnych narodów – powinien zatem płacić „rentę” formalnym właścicielom, tak jak wskazuje na to prawo gospodarcze. Jej wysokość powinna być pochodną od PKB jako produktu globalnego i zwiększająca się lub zmniejszająca w zależności od koniunktury globalnej. Taka partycypacja „bierna” w cywilizacji może być dopiero podstawą do istnienia uprawnień i obowiązków obywatelskich w demokracji politycznej. Ta partycypacja „bierna” musi być uzupełniona „czynną” i to również pojętą w sensie i cywilizacyjnym i politycznym. Człowiek w sferze dóbr cywilizacyjnych i propozycji politycznych spotyka się z gotowymi układami i „produktami finalnymi”, wobec których jego wybór jest prosty: kup – nie kup. Innych zachowań mu nie nadano. Tymczasem czynną rolę historyczną mają nie ci, co stwarzają owe produkty rzeczowe i programowe, ale ci, którzy je kredytują, ponieważ suma wartości dóbr realnych ujęta jest w symbolikę pieniężną, dyspozycja tymi wartościami leży w rękach sfer finansowych lub państwowych. Pierwsze mogą na jakiś projekt zaferować kredyt, drudzy dotację. Jednostka uzupełnia się tu nie liczy, choćby z pełnym entuzjazmem odnosiła się do możliwości podjęcia jakiegoś działania zbiorowego już w trakcie powstania inicjatywy i pomysłu takiego działania. Owszem, może dokonać odpisu 1% od swoich podatków, ale jej „wsparcie” jest wręcz komiczne, gdy chodzi o znaczenie praktyczne. Może być jednak społeczność, gdzie odpisy takie sięgałyby 10-20% odpisów podatkowych i wów-

czas sfera „społeczna zaczęłaby się liczyć znacząco w fazie generowania inicjatyw zbiorowych”. Takie modyfikacje nie są przecież żadnym marnotrawstwem, gdyż nie o konsumeryzm indywidualny tu idzie, ale o wydatki społeczne, tyle że w ramach również „demokracji oddolnej”.

O „trzecim filarze” społeczeństwa przyszłości była już mowa: to cywilizacja modularna, tożsama z powszechnym kreatytywizmem. Jego uzupełnieniem musiałby być zupełnie zreformowany system kształcenia młodzieży, nastawiony na wczesne wykrywanie i opiekę nad talentami, a także sprzyjanie łączeniu się ludzi w ruchy społeczne integrujące pasjonatów. Paradoksalnie: byłoby to społeczeństwo znacznie bardziej „konserwatywne” od dzisiejszego, gdyż otaczające przedmioty materialne większym szacunkiem niż to dzieje się dziś. Tendencją produkcji masowej jest używanie coraz to bardziej tandetnych tworzyw i mało trwałych konstrukcji. Daleko za nami jest epoka wiecznych piór, które miały być stałymi towarzyszami pracy inteligentów, przeżywamy za to zalew przedmiotów jednorazowego użytku, które są istnym pohańbieniem i profanacją „świata dzieł ludzkich”. Określane mianem „symulaków”, atrap, bytów efemerycznych, przeznaczenie swoje mają przewidziane w śmietniskach. Ich twórcy są usytuowani w roli twórców śmieci. Oblicza się, że jednostka uczestniczy rocznie w produkcji ponad 500 kg śmieci, a los tych ostatnich jest iście okropny: gnicie na gigantycznych wysypiskach lub jeszcze bardziej widowiskowo: przemiana w dym i popiół w olbrzymich spalarniach śmieci. I w tym momencie słabe „widmo Auschwitz” prześwituje przez struktury tej cywilizacji kapitalistycznej, gdyż palenie „dzieł ludzkich” jest w pewien sposób również paleniem ich twórców, jeśli nie poprzedza tego realnie (np. w postaci ognisk termonuklearnych, które mogą zakończyć tę cywilizację), gdzie szacunek do rzeczy jest tak niski, że obniża też szacunek dla ich twórców i ułatwia straszliwe decyzje jakichś przyszłych militarnych decydentów.

Kult materii i troska o stan rzeczy materialnych jest tym aspektem „filozofii rzeczy”, który przekracza to, co o naturze socjologicznej lub etnologicznej świata przedmiotowego mówią dyscypliny nauk szczegółowych. Pod tym względem dopiero takie myślenie, jakie zawiera w sobie ergantropizm, daje zwarty system wiedzy, zarówno faktograficznej, jak też mądrościowej.

SUMMARY

The paper presents the meaning of “materialistic” ontology of Andrzej Nowicki’s philosophy of culture. There are four types of materialism:

“inputting” materialism – the one that emphasises external attributes of the substance,

“extracting” materialism – the one that treats matter as a source of active powers and useful features,

“box” materialism – matter is the medium of collected information about the world, as a kind of a case.

The latter is the most interesting type of matter within the frames of developing nano technologies and astro-physical research of dark matter.